



Ola Rusina
**MORELE
ROZKWITAJĄ
NOCĄ**

Ola Rusina
MORELE
ROZKWITAJĄ
NOCĄ

z języka ukraińskiego przełożyła
Joanna Majewska-Grabowska



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2024

Wysoko na niebie ponad stepem gdzieś na wschodzie Ukrainy latał dron. Nie do końca wiedział, jak się tam znalazł. Pamiętał ręce umundurowanego mężczyzny, który go wypuszczał. Ale co to był za człowiek? W jakim języku mówił? Dron nie mógł sobie przypomnieć.

Pamiętał cieniutką wiązkę łączności, która przez pewien czas trzymała go między niebem i ziemią. Zdaje się, że miał jakieś zadanie, ale kiedy ta wiązka nagle zaczęła się przecierać i rwać, pamięć wyciekła z jego świadomości niczym zużyty smar. Nierówna linia horyzontu zaczęła drżeć, a potem się rozmazała i od tamtej chwili dron nie wiedział już, gdzie jest niebo, a gdzie ziemia. Łączność szybko zanikała, a kiedy zerwała się ostatecznie, głęboko w elektronicznych wnętrznościach poczuł coś jakby ból i jednocześnie łaskotanie. Gdyby mógł opisać to jakiemuś człowiekowi, ten pomyślałby, że to takie uczucie jak przy zdrapywaniu strupka z dopiero co zagojonego skaleczenia.

Jednak dron nie znał nikogo oprócz żołnierza, który go wypuścił – a w chwili gdy stracił łączność, i jego prawie zapomniał. Właściwie to pamiętał tylko ręce. Wielkie, ogorzałe dłonie, na prawej obrączka, na lewej tatuaż. Dziwny tatuaż, dlatego łatwo było zapamiętać: maleńki ptak między palcem środkowym i wskazującym, po zewnętrznej stronie dłoni.

Nawet jeśli dron znał kiedyś innych ludzi – ktoś go przecież musiał skonstruować! – to w jego pojemnej elektronicznej pamięci nic się nie zachowało. Dlatego skwapliwie zapamiętywał to, co akurat widział – bezkresne i bezludne stepy we wschodniej Ukrainie.

* * *

Dron nigdy nie przeglądał się w lustrze, ale wiedział, jak wygląda. Czuł każdą swoją nakrętkę i każdą łopatkę śmigieł, nawet gdy się na tym nie skupiał. Inaczej nie mógłby latać.

Wiedział, że ma cztery nóżki-podpórki i cztery niewielkie śmigielka. Nóżki pozwalały mu stać na ziemi, a śmigielka unosiły go w powietrze. Miał też bardzo dobrą kamerę i wspinała nawigację, dzięki której nigdy nie musiał się zastanawiać, gdzie jest północ, południe, zachód i wschód. I oczywiście wydajną pamięć, pojemną jak ocean. Gdyby chodził do szkoły, byłby prymusem.

Widował ludzi – dorosłych i dzieci – i rozumiał, jak bardzo się od nich różni. Nigdy nie zauważył nikogo, kto byłby do niego podobny i też miałby cztery maleńkie śmigielka i cztery nóżki-podpórki.

Długo leciał, nie zatrzymując się. Człowiekowi mogłoby się wydawać, że leci całą wieczność, ale dron miał doskonałe wycucie czasu i mógł dokładnie odliczać sekundy, nawet o tym nie myśląc. Zauważył jednak dziwną rzecz – to jedno, to drugie śmigielko stawało się jakby cięższe i wtedy trochę go znosiło. Szybko odzyskiwał równowagę, ale nie rozumiał, co się dzieje. Podejrzywał, że kończy mu się bateria. To by było naprawdę kiepsko, bo wtedy nie dałby rady latać. A żołnierz, który mógł go naładować, został nie wiadomo gdzie...

Dron jeszcze trochę pokrążył i w końcu zmęczony przysiadł na skraju lasu, pod wysoką sosną, której czubek zniknął gdzieś w chmurach. Na niebie z wolna pojawiały się gwiazdy, jakby wynurzając się z ciemnej wody.

Kiedy był nimi usiany już cały horyzont, dron niespodziewanie zasnął.

Spanie było ciekawe. Nigdy dotąd mu się to nie przytrafiło – drony nie są przystosowane do snu, podobnie jak do samotnych lotów bez żadnej łączności. Choć do tego, że dzieją się z nim dziwne rzeczy, już się przyzwyczał.

Nic mu się nie śniło. Po prostu przebudził się w pewnej chwili, rozejrzał się wokół i zrozumiał, że już południe. W dodatku czuł się wspaniale, jakby bateria naładowała mu się do stu procent. To było najdziwniejsze ze wszystkiego, ale postanowił tego nie roztrząsać. Podobało mu się, że znowu ma mnóstwo siły. Z przyjemnością uniósł się najwyżej, jak mógł, okręcił się parę razy wokół własnej osi i poleciał dalej.

2

Muszka była jeszcze młoda, ciekawska i bardzo nieostrożna. Ustym najbardziej się bał, że pobiegnie gdzieś, gdzie nie wolno, i trafi na minę. Dlatego brał ją na smycz znacznie częściej, niż normalnie brałby takiego małego i rozbrykanego psiaka.

Był to jeden z tych licznych psów, które zostały same, kiedy zaczęła się wojna, a ich opiekunowie wyjechali gdzieś daleko. Dlatego nikt nie miał pewności, kim byli jej rodzice. Muszkę, jej dwóch braci i siostrę przygarnęli wojskowi – kilkoro szczeniąt zostało z nimi na pozycjach, a jedno Ustym dostał w prezencie. Na początku wołali na nią Miszka, ale raz któryś z żołnierzy w żartach nazwał ją właśnie Muszką, bo była naprawdę malutka, a do tego czarna. I tak już zostało.

Oprócz min Ustym bał się tego, że Rosjanie nagle zaczną nacierać, a wtedy on, rodzice i Muszka będą musieli porzucić swój dom, a wojsko – swoje okopy. Ale żołnierze obiecali, że jeżeli się tak stanie, to zabiorą pieski ze sobą. Dwa porzucenia w ciągu jednej wojny to za dużo, zwłaszcza jak na szczeniaka.

Poza tym wojskowi byli pewni, że nie będą musieli się wycofywać. Albo po prostu tak mówili Ustymowi. Jak zresztą wszyscy dorośli. Chłopiec uważał jednak, że dorośli nie są w stanie wszystkiego przewidzieć – nikt przecież nie sądził, że wojna w ogóle się zacznie. Dlatego nie spuszczał oka z Muszki. Mama z tatą nie spuszczała oka z niego – też się bali, że coś mu się stanie. A wojskowi nie spuszczała oka z horyzontu, skąd od czasu do czasu przylatywały kule, miny i granaty. Kiedy tak się działo, trzeba było się chować do piwnicy. Ustym nigdy nie widział, kto strzela, i przez to było jeszcze straszniej, jakby pociski same spadały z nieba. Dorośli też cały czas się sprzeczali o to, kto do nich strzela. Jedni mówili, że już przyszli Rosjanie, inni – że to miejscowi żołnierze. Ciotka Luba z domu obok ciągle krzyczała, że strzelają ci sami wojskowi, od których Ustym dostał Muszkę.

Sprzeczali się zawsze, gdy tylko cichły strzały, ale w piwnicy nigdy.

Ustym wiedział, że gdzieś daleko z tej strony, z której do nich strzelano, jest Donieck. Wcześniej mama jeździła tam do kuzynki. Sam jeszcze nigdy nie był w Doniecku, a teraz nawet by nie mógł, bo miasto i okolice były pod okupacją. Nikt tam nie jeździł od tak dawna, że Ustymowi wydawało się czasem, że po tamtej stronie już niczego nie ma. Jakby wszystko rozpułyło się w powietrzu. Ale ktoś musiał przecież strzelać.

Chociaż im dłużej nie słyszało się strzałów, tym łatwiej było o nich zapomnieć.

Właśnie jednego z takich dni Ustym stracił czujność i zgubił Muszkę.

Najpierw pobiegł na skraj miasteczka, gdzie zaczynało się pole maku. Zostało zaminowane, więc nie można było się po nim kręcić. Ustym stał i wpatrywał się w maki, aż rozbolały go oczy, a kwiaty zaczęły się rozmywać. Ale nic nie usłyszał.

Pobiegł z powrotem ulicami. Wołał Muszkę i nawijał na rękę smycz, która rozwijała się w biegu i wlokła za nim po drodze. Ścisnął karabińczyk, który przyczepiało się do obrozy, i wołał, wołał, wołał.

Nikt nie przejął się tym, że zgubił szczeniaka. Ludzie ciągle tu coś tracili.

Ustyma ścisnęło w piersi. Dobięł do końca ulicy, gdzie zaczynały się garaże, i padł na trawę między nimi. Tak się zadyszał, że nie był nawet w stanie płakać.

Słońce stało w zenicie. Spod przymkniętych powiek można było zobaczyć pojedyncze promienie. Wiosenne powietrze rozpinało się między nimi jak prześcieradło świeżo wyprane po zimie. Pachniało wszystkim, o czym zapomina się podczas mrozów. Ustym myślał o tym, ile rzeczy potrafi wywahać Muszka. Gdyby miał choć w połowie tak czuły węch, na pewno już dawno by ją znalazł.

tytuł oryginału: *Абрикоси займають уночі*

© Copyright by Olya Rusina, 2022

Originally published by Vydavnytstvo Staroho Leva (The Old Lion Publishing House), Lviv, Ukraine

© Copyright for the Polish translation by Joanna Majewska-Grabowska, 2024

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2024



Wydanie książki zostało dofinansowane dzięki programowi przekładowemu Translate Ukraine.
This book has been published with the support of the Translate Ukraine Translation Program.

ISBN 978-83-8150-494-2

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska, Karolina Iwaszkiewicz

korekta: Olga Godlewska

projekt okładki: Ewa Stiasny

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

druk: AbediK S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje
zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Umie dotrzeć tam, gdzie inni nie mają dostępu.
Zapamiętuje wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.
I jak na drona nieźle dogaduje się z ludźmi.
Odkąd stracił łączność ze swoją jednostką,
lata swobodnie nad ogarniętym wojną Donbasem.
Tak trafia na dziewięcioletniego Ustyma, a potem
na Mistrza – żołnierza ochotnika o ogromnej wyobraźni.
Dla każdego z nich jest to początek niezwyklej znajomości...

Czuła, poetycka opowieść o tym, że nawet w pobliżu linii frontu
można znaleźć prawdziwego przyjaciela i mieć pewność,
że wiosną jak zawsze rozkwitną morele.

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8150-494-2



9 788381 504942 >

wydawnictwodwiesiostry.pl